

Marek Sass

Zespół Szkół w Gostycynie

## **Autobiografia – ważny element edukacji środowiskowej i międzypokoleniowej Przypadek Zygmunta Iwickiego**

### **Autobiography – an important element of community and intergenerational education The case of Zygmunt Iwicki**

**ABSTRACT:** We can retain past experiences in our memory thanks to various forms of recording the reality. Autobiography holds an important position in this process, as it not only archives the author's experiences in a subjective and selective way, but it also systematizes and orders them. Autobiography also makes these experiences more meaningful in the regional and intergenerational dimension. It is not only a collection of facts, but it also includes reflections on a human being and their values. Answering questions from the past, autobiography allows us to shape the local and the global future in a better way.

**KEYWORDS:** Community education, intergenerational education, autobiography, identity.

**STRESZCZENIE:** Dzięki różnym formom utrwalania rzeczywistości zachowujemy pamięć o wydarzeniach minionych. Ważne miejsce w tym procesie przypada autobiografii, która nie tylko, w sposób subiektywny i selektywny, archiwizuje przeżycia autora, ale również je porządkuje i systematyzuje. Nadaje im także znaczenie w wymiarze środowiskowym oraz międzypokoleniowym. Nie jest bowiem tylko zbiorem faktów, ale stanowi refleksję nad człowiekiem, światem jego wartości. Odpowiadając na pytania z przeszłości pozwala lepiej kształtować przyszłość lokalną jak również globalną.

**SŁOWA KLUCZOWE:** Edukacja środowiskowa, edukacja międzypokoleniowa, autobiografia, tożsamość.

## Wprowadzenie

Dzięki różnym formom utrwalania rzeczywistości zachowujemy pamięć o wydarzeniach minionych. Istotne miejsce w tym procesie przypada autobiografii, która pomimo tego że każdorazowo przedstawia pamięć zindywidualizowaną jest ważnym źródłem wiedzy o przeszłości. Nadaje bardziej pogłębiony wymiar zachodzącym w społecznościach lokalnych procesom edukacyjnym. Nie jest bowiem tylko zbiorem faktów, ale także refleksją o człowieku i świecie jego wartości. Odpowiadając na pytania z przeszłości pozwala lepiej, właściwiej, skuteczniej, kształtować przyszłość w jej lokalnym oraz globalnym wymiarze.

### **Edukacja środowiskowa – edukacja międzypokoleniowa – tożsamość**

Według klasyków pedagogiki społecznej edukacja środowiskowa, to „organizowanie, kształtowanie, przetwarzanie, ulepszanie lokalnego środowiska społeczno-kulturowego jego własnymi siłami w imię ideału (wyższych wartości, wzorca, norm) (Winiarski 1999, s. 79–81). Ten sam autor analizując problematykę edukacji środowiskowej zwrócił uwagę na podmiotowe znaczenie miejscowych sił społecznych, które, w sposób ciągły, inicjują, planują i realizują zmiany zachodzące w przestrzeni lokalnej (Winiarski 2004, s. 135–162). Z kolei, jak stwierdził Stanisław Kawula, edukacja środowiskowa ma przede wszystkim charakter całościowy, podmiotowy i twórczy. Swoim zakresem obejmuje między innymi problematykę kultury i życia społecznego w przestrzeni lokalnej oraz globalnej (Kawula 2004, s. 89 – 113).

Skuteczne przeprowadzanie zmian w środowisku życia oparte jest na możliwie szerokiej i wielokontekstowej diagnozie potrzeb społecznych. Jedno z zasadniczych pytań dotyczy samookreślenia relacji wobec miejsca, grupy, społeczności, samego siebie. W jakim stopniu członkowie społeczności lokalnej (traktowani zbiorowo i indywidualnie) są „tutejsi”, zakorzenieni, a jednocześnie otwarci na wartości świata zewnętrznego. Jaka jest ich tożsamość: osobista (własna), przypisana – której źródłem jest więź z rodziną oraz małą ojczyzną a także tożsamość kulturowa (indywidualna i grupowa), identyfikująca z wartościami, dziedzictwem narodowym oraz (ponad)lokalnym (Nikitorowicz 2009, s. 351–384).

Wśród pytań, które stawia współczesny człowiek, szczególnie ważne są te dotyczące umiejscowienia (odnalezienia) jednostki w świecie wartości etycznych, moralnych, duchowych, ale i materialnych. W środowisku życia

to, co miejscowe, lokalne, własne, osobiste, indywidualne, „swojskie”, spotyka się z „tożsamościami globalnymi”. Następuje „zderzenie” miejscowego dziedzictwa kulturowego z tym, co Zbyszko Melosik określił mianem „popkulturowych i globalnych konstrukcji tożsamości” (Melosik 2013, s. 29–182). Aby nie zagubić się w świecie współczesnym trzeba określić i zdefiniować siebie. Odnaleźć, umiejscowić, zakotwiczyć. Droga ku temu wiedzie przez powrót do tradycji. Zygmunt Bauman zachęca do tego pisząc, iż „zdumiewający odwrót od obyczajów naszych przodków spowodował jednak, że straciliśmy odwagę, upór, a przede wszystkim wolę obrony owych praw, będących nieodzownym i niezastąpionym budulcem autonomii jednostki” (Bauman, Lyon 2013, s. 46). Budowanie tożsamości za pomocą tradycji postuluje również Anthony Giddens. Jego zdaniem proces ten dokonuje się poprzez odnajdywanie, odtwarzanie i (re)interpretację dziedzictwa kulturowego określonej społeczności, a tym samym nieustanne tworzenie *teraźniejszych* dóbr kulturowych i społecznych – *niezmienności czasowych* (Giddens 2009, s. 79–144). To „nadawanie sobie imienia” wpisane jest w konkretne, rzeczywiste, realne środowisko życia i rozumiane jako dobrowolne, podmiotowe, partnerskie oraz dialogiczne spotkanie indywidualnych mikroświatów członków społeczności lokalnych. Chociaż odbywa się w teraźniejszości, w sposób wyraźny odnosi się do przeszłości widzianej w perspektywie dziedzictwa kulturowego, którego niepowtarzalny walor stanowią osobiste doświadczenia, pamięć indywidualna i wynikająca z niej historia opowiadana.

Dzięki różnym formom utrwalania i ocalania rzeczywistości, którymi są również zapisy wspomnieniowe, pamięć komunikatywna staje się pamięcią kulturową (Traba 2006, s. 32–33), zachowując „na zawsze” to, co minione dla kolejnych pokoleń. „Zapisana przeszłość” staje się *nośnikiem pamięci*, który ma zasadnicze znaczenie dla kształtowania tożsamości oraz poczucia wartości całych społeczności oraz jednostek (Kula 2002, s. 285).

Ważne miejsce w omawianych procesach zajmuje edukacja międzypokoleniowa, której celem jest kontakt między generacjami „z intencją czerpania obustronnych korzyści i wzajemnego ubogacania się, a w szerszym znaczeniu – wzmocnienia rodzin i całych społeczności” (Kilian 2011, s. 97–118). Jest to także realizacja propozycji – postulatu Wiesława Theissa, który do jednego z ważnych zadań stojących przed edukacją środowiskową oraz animacją środowiskową (dodajmy również edukacją międzypokoleniową) zalicza natychmiastowe podjęcie prac nad ocalaniem pamięci i kultury, czyli *archeologię* skierowaną na rejestrowanie, zbieranie oraz przechowywanie indywidualnych i środowiskowych doświadczeń biograficznych (Theiss 2004, s. 7–15). Na to, iż dziedzictwo lokalne ma wymiar więzi ponadczasowej, a tym samym, międzypokoleniowej, wskazuje również Theiss (2004, s. 15).

dzypokoleniowej zwrócił uwagę Tadeusz Frąckowiak pisząc, iż „tam, gdzie się jest „u siebie”, tam się i wraca lub powraca w różnych porach życia, aby mieć rodziców, mieć swój początek, należeć do pewnego pokolenia. [...] Do swojej małej ojczyzny powraca się lub wraca, gdyż dzięki pamięci i tożsamości (indywidualności) »u siebie« jest się kimś lub nikim, ale nigdy nie ma poczucia anonimowości. [...] Dla dziecka mała ojczyzna jest początkiem drogi ku bujnemu życiu; dla młodości wiekiem walki, sławy i przyszłością bez końca; dla starca ulotnym wspomnieniem chwil, niezmiernie krótką przeszłością” (Frąckowiak 2007, s. 277–278).

Ocalanie pamięci i kultury ze względu na przekaz odbywający się w określonej teraźniejszości, „łączy” przeszłość z przyszłością. Planując prace nad rejestrowaniem doświadczeń (auto)biograficznych warto uwzględnić refleksję nad czasem autorstwa św. Augustyna, który stwierdził, iż „właściwie nie należałoby mówić, że istnieją następujące trzy dziedziny czasu – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Może ścisłejsze byłoby takie ujęcie, że istnieją następujące trzy dziedziny czasu: teraźniejszość rzeczy minionych, teraźniejszość rzeczy obecnych, teraźniejszość rzeczy przyszłych. [...] Teraźniejszością rzeczy przeszłych jest pamięć, teraźniejszością rzeczy obecnych jest dostrzeganie, teraźniejszością rzeczy przyszłych oczekiwanie (Augustyn 1998, s. 338–339).

## Autobiografia

Pamięć, jako „teraźniejszość” rzeczy minionych, rejestrowana w „teraźniejszości rzeczy obecnych”, jest niezbędna w procesie konstruowania autobiografii. Łączy wydarzenia, przeżycia, refleksje, emocje z miejscem, przestrzenią. Anna Dobiegała zwraca uwagę na ulotność, kruchość, przemijalność pamięci pisząc, iż „ludzka pamięć, nawet najlepsza i pieczołowicie chroniona [...] aby nie umarła wraz ze swoim właścicielem, musi zostać utrwalona” (Dobiegała 2013, s. 179–193). Bardziej poetycko w swojej autobiografii wyraził to bohater niniejszego artykułu, Zygmunt Iwicki<sup>1</sup>: „Každy, kto odszedł, zabrał ze sobą cząstkę światła. Wokół nas staje się coraz ciemniej” (Iwicki 2007, s. 294).

---

<sup>1</sup> Zygmunt Iwicki, kapłan, historyk sztuki, doktor filozofii. Od 1971 r. przebywa zagranicą, najpierw w Niemczech, od 1978 r. w Szwajcarii, gdzie pełnił funkcję profesora przy Kantonsschule Kollegium Schwyz i konserwatora przy tamtejszym muzeum diecezjalnym. Obecnie na emeryturze. Znanca dziejów Gdańska-Oliwy, tamtejszej katedry, parafii oraz byłego klasztoru. Ogłosił drukiem *Kronikę parafii katedralnej w Oliwie (1904–1945)*, Gdańsk 1999, opublikował także liczne artykuły i monografie, m.in.: *Oliwa wczoraj i dziś. Przewodnik po zabytkach katedry i byłego klasztoru*, Gdańsk 2001; *Nekropolia oliwska*, Gdańsk 2004; *Konwent oliwski 1186–1831*, Gdańsk–Pelplin 2010.

Eustachy Rylski w literackiej refleksji nad znaczeniem i „(nie)mocą” tajemnicy pamięci, tradycji, jej międzypokoleniowego przekazu, stwierdził, iż „rodziny, jak wszystko inne, się kończą, mają więc też i początek, ale o początkach, mimo że napawają nadzieją, mało co wiemy, a o końcach, jakkolwiek byśmy się od tego odzegnawali – wszystko. I choć nie ma nas najczęściej przy jednym ani przy drugim, to nasza własna wędrówka od początku do końca koniec nam nieuchronnie przybliży, a początek gubi, czyniąc z końca rzecz nieubłaganą, a z początku tym wątpliwszą, im bardziej znika nam z oczu” (Rylski 2014, s. 5).

Zygmunt Iwicki, jak wielu przed nim, i zapewne po nim, podjął próbę odpowiedzi na pytanie o „początek” biografii swojej rodziny. Po wielu latach badań genealogicznych dowiódł, iż jego przodkowie wywodzą się z Iwiczny, niedaleko Kłodawy pod Łęczycą. Odnotowywani tam byli już u schyłku XIV w. Dokładnie nie wiadomo, kiedy przenieśli się do Lubiewa na Pomorzu Gdańskim. Iwiczno z Lubiewem łączyło to, iż w okresie przedrozbiorowym obie miejscowości należały do arcybiskupów gnieźnieńskich. Jako poddani prymasów Polski migrowali więc Iwiccy w obrębie należących do nich dóbr. Wędrowali zapewne po to, aby poprawić byt, odnaleźć swoje miejsce. Znany z 1721 r. Andrzej Iwicki był lubiewskim karczmarem. Arenda przechodziła z ojca na syna przez kilka pokoleń. Jeszcze w 1834 r. wymieniany był karczmarz Johann Iwicki. Po uwłaszczeniu i separacji gruntów Iwiccy zostali rolnikami. Angażowali się w życie społeczne, gospodarcze, religijne. Antoni Iwicki, pradziadek autora wspomnień, został pierwszym dyrektorem Banku Ludowego w Lubiewie. To, iż Lubiewo należy uznać za gniazdo rodzinne Iwicki uzasadnił w sposób następujący: „od 1824 do 1983 r. z rodzin noszących to nazwisko przyszło tu na świat 272 noworodków. Do 1945 r. mieszkało tu jeszcze dziesięć rodzin Iwickich, w większości z licznym potomstwem. Dzisiaj spotykamy w samej wiosce dwie rodziny” (Iwicki 2003, s. 9–11).

Zygmunt Iwicki, świadomy, że „rodziny się kończą”, pragnie o swoich przodkach pozostawić jak najwięcej wiadomości. Efektem wieloletnich poszukiwań jest książka „Iwiccy z Lubiewa”. Swoją benedyktyńską pracę zdecydował się uzupełnić, poszerzyć, o własne wspomnienia. Ten lubiewski mikroświat to ważny czas, nie tylko dla autora, ale również dla dziejów Pomorza, Polski i Europy. Wspomnienia obejmują bowiem lata 1932–1946. Opublikowane zostały w roku 2007.

Według Danuty Lalak „autobiografia to rodzaj biografii, w której autor jest równocześnie podmiotem opisywanych wydarzeń. Człowiek opowiada własną historię życia [...]. Nie jest skazany na dokumenty, obserwacje, relacje innych osób, źródłem jego wiedzy są [...] własne wspomnienia i przeży-

cia zakodowane w pamięci. [...] W przypadku autobiografii mamy do czynienia z realnym życiem przedstawionym w sposób prosty i bezpośredni (Lalak 2010, s. 118).

Autobiografia, z założenia, jest subiektywna i selektywna. Jej *niedokładność* wynika z różnych uwarunkowań: środowiska życia autora, jego wrażliwości, doświadczeń, przeżyć. Szczególnie widoczne jest to, gdy wspomnienia pisane są z dystansu, po upływie dłuższego czasu (Lalak 2010, s. 119). „Służą” wówczas ocaleniu światów widzianych przez pryzmat tęsknoty, przemijania, sentymentu. Dzięki nim sam autor porządkuje i systematyzuje swoje przeżycia. Wartościuje. Hierarchizuje. Przypisuje określony cel. Nadaje sens. Tenże subiektywizm przyczynia się do uchwycenia „ulotności” miejsc, zdarzeń, ludzi. W tym tkwi niepowtarzalność, siła, nośność oraz specyfika zapisów wspomnieniowych. Ich znaczenie podkreślali i podkreślają liczni zwolennicy analizy autobiograficznej, m.in. Florian Znaniecki, Thomas Wiliam, Józef Chałasiński, Jan Turowski, Stanisław Siekierski, Etsuo Yoshino (Łopatyńska 2002, s. 195–215).

Przeprowadzenie jakościowej analizy treści wspomnień umożliwiło uzyskanie odpowiedzi na pytania dotyczące tego, co Iwicki zawarł w autobiografii, jakie przedstawił w niej informacje, o czym mogą one świadczyć, na czym polega ich niepowtarzalność (oryginalność). Zastosowanie metody biograficznej umożliwiło również uwzględnienie kontekstu środowiskowego, historycznego, religijnego i społeczno-kulturowego narratora. Pozwoliło poznać świat doświadczeń, wartości, odczuć, przeżyć, doznań narratora (Łobocki 2007, s. 223, 293–294). Ten powrót do „przestrzeni minionych” Iwickiego należy rozumieć w kategoriach autobiograficznej potrzeby przywracania (utrwalania) śladów przeszłości. Wraz z procesem pisania następowała (re)konstrukcja tożsamości indywidualnej autora przez przeżywanie „na nowo” i „rejestrowanie” w określonej „teraźniejszości” tego, co stanowiło pamięć własną. Czynności te miały walor porządkujący, poznawczy, edukacyjny a także terapeutyczny – tak dla autora jak i późniejszych odbiorców (Czerska 2011, s. 23).

Zygmunt Iwicki swoją autobiografię poszerza o ustalenia wynikające z własnych badań historycznych. Korzysta z dorobku innych historyków – regionalistów. To połączenie pamięci własnej z faktami historycznymi ma wpłynąć na uwiarygodnienie wspomnień, tym bardziej, że „dotyka” w nich kwestii współcześnie będących przedmiotem ożywionego dyskursu historycznego, społecznego a także politycznego, odnoszącego się zwłaszcza do szeroko rozumianych relacji polsko-niemieckich.

Swoje wspomnienia Iwicki podzielił na trzy okresy: przedwojenny, wojenny i powojenny. Zaproponował także podtytuły do poszczególnych

części<sup>2</sup>. Przedstawiona w autobiografii problematyka została skoncentrowana wokół dwóch zasadniczych zagadnień: domu rodzinnego oraz przeżyć wojennych i powojennych.

## Dom rodzinny

Jak zauważa autor wspomnień jego rodzina należała do uboższych. Sam o sobie pisał, iż wywodził się z „Iwickich bez ziemi”. Do tego miały przyczynić dwie kobiety, prababcia, „która płucząc z predylekcją gardło, przepuściła wszystko” oraz babcia, gdyż niewielkie już gospodarstwo postanowiła przekazać córce, a nie jak zwyczaj nakazywał, najstarszemu synowi, czyli jego ojcu. Autor nie wspomina o tym wprost, ale może przyczyna takiej decyzji tkwiła również w braku akceptacji synowej, która co prawda była katoliczką, ale Niemką.

Gertruda z Jezierskich i Konstanty Iwiccy, wkrótce po ślubie, który odbył się w Berlinie w 1918 r., zamieszkali w Lubiewie, „kątem” u krewnych. Potem wynajęli mieszkanie. Z tym właśnie miejscem wiążą się pierwsze wspomnienia autora. Ów „drewniany domek” stał przy ulicy Długiej, za czasów pruskich Dorfstrasse, później Ludowego Wojska Polskiego, obecnie Wojska Polskiego. „Choć ciasny i nie własny utkwiał [...] głęboko w pamięci i sercu! Widzę go zawsze przed sobą ilekroć wędruję po »kraju lat dziecięcych«. Przechowuję go w pamięci jako coś drogiego” – deklaruje autor (Iwicki 2007, s. 275–276). Podobnie Stefan Chwin z Gdańska, podkreślając znaczenie domu jako ostoji, namacalnego i ważnego miejsca, niezmiennego punktu orientacyjnego w czasie i przestrzeni, bez względu na historyczne uwikłania dziejów, pisał: „Urodziłem się [...] w starym domu ze spadzistym dachem krytym czerwoną dachówką, na obsadzonej starymi lipami ulicy Lutzovstrasse, która w styczniu czterdziestego piątego w ciągu jednego dnia zmieniała się w ulicę Poznańską” (Chwin 2007, s. 11).

---

<sup>2</sup> Okres przedwojenny: Wiara w bociany i moje przyjsie na świat; „Domek drewniany, dom byłej »Szkoły Niemieckiej«, dom Antoniego Kaczmarka, dom Andrzejewskich – i wyniesione stąd wartości; Cierpienie, tęsknota; Naśladowanie starszych (Naiwne przygotowanie do walki z Hitlerem); Szkoła i nauczyciele; Tolerancja; Żądza wiedzy. Okres wojny: Wybuch II wojny światowej; Godne znoszenie doświadczeń życiowych; Odważne wyznawanie wiary; Powszechność Kościoła katolickiego; Bicie Polaków podczas okupacji w pociągu; Wywłaszczenie Polaków (1942). Okres powojenny: Pierwsze wkroczenie Rosjan – 29 stycznia 1945; Deportacje Polaków z III grupą DVL do obozów NKWD w ZSRR; Drugie wkroczenie Rosjan – w nocy z 10 na 11 lutego 1945; Prymicja ks. Grzegorza Piaska i ingerencja Boga w moje życiowe plany; Los krewnych ze strony Mamy; Pogrzeb „Tante Agnes”; Wysiedlenie Dziadków; Świniobicie. Wspomnienia zawierają również wstęp i zakończenie.

Z autobiograficznych zapisów wiadomo, iż dla Iwickiego dom, to była także przestrzeń straty. Wynikała z zewnętrznych, bo wojennych, uwarunkowań. Traumatyczne przeżycia związane z walkami o Lubiewo w styczniu i lutym 1945 r. nie znalazły ukojenia w powrocie do miejsca znanego, bezpiecznego, swojego. „Nie mogliśmy już wracać do domu, bo ten spłonął” – ileż w tym zdaniu rozpacz, bezsilności, skazania na tułaczkę, ale nie bezradności. Iwiccy znaleźli pomoc w sąsiedniej wsi. Przyjęli ich ludzie, w których domu „było pełno takich jak my – bez dachu”. Potem ponownie zamieszkali w Lubiewie, „bez czynszu, za darmo”. Strata, w całym swoim tragizmie, ukazała ludzką życzliwość i otwartość, której autor wspomnień nigdy nie zapomniał (Iwicki 2007, s. 289–290).

Dom rodzinny to określona przestrzeń życia i wszechstronnego rozwoju. *Pole* psychofizyczne, które tworzą domownicy i ich środowisko materialne (Izdebska 2008, s. 96.). Dla Iwickiego dom, to więź, przede wszystkim z matką, która zmarła, gdy miał szesnaście lat. Jako najmłodszy z dzieci, starał się dodawać jej otuchy w cierpieniu, spowodowanym stratą trójki dzieci, które zmarły w niemowlęctwie oraz ogromną tęsknotą za swoją rodziną. Po latach wracając do tamtych wydarzeń napisał: „Mama często wspominała swego najstarszego syna, Leona. Ponoć długo go opłakiwała, aż pewnego razu ukazał się jej nad ranem w oknie. Opowiadała o tym często, z radością – i wtedy już nie płakała”. Tęskniła za swoim Heimat. Do bliskich pisała w listach, iż chciałaby przylecieć do nich na skrzydłach ptaka. Jako mieszkanka Berlina nie odnalazła się w nowym, nieznanym środowisku. Obcym, przede wszystkim ze względu na mowę i obyczaje. Wynosząc ze swego domu rodzinnego inną wrażliwość wiary nie mogła również pogodzić się z upolitycznieniem życia religijnego. „Cierpiała [...], gdy w niektóre niedzielne poranki wracała z kościoła, gdzie – jak wówczas mawiała – znowu zamieniono mszę na wiec polityczny” (Iwicki 2007, s. 277–278).

Matka dla Iwickiego, była przewodnikiem w odkrywaniu świata zewnętrznego. Przy okazji załatwiania różnych spraw, jak również z powodu uroczystości religijnych, pieszo docierali do okolicznych wsi. W okresie wojny i okupacji pociągami dojeżdżali do pobliskiego miasta, a także Gdańska, jak również miejscowości znajdujących się na terenie Niemiec, gdzie mieszkali jej bliscy. To od matki usłyszał opowieści o Berlinie i Hanowerze. Bardzo chciał zobaczyć te miasta, dlatego wraz z kolegami wchodził na wieżę lubiewskiego kościoła. „Podczas tych wspinaczek [...] ujrzałem tylko otaczające ze wsząd lasy, lasy i ciągle lasy, oraz niekiedy wynurzającą się z nich wieżę kościoła sąsiednich wiosek. Berlina, Hanoweru i Ameryki [...] nie zobaczyłem”. To od krewnych matki usłyszał, że świat nie kończy się na „Reichu”, „bo da-



lej na południowy-zachód leżą jeszcze inne kraje, np. Francja, gdzie pracowali [...] wujkowie”. Jakże zazdrościł pilotom, którzy musieli przymusowo lądować na pobliskich łąkach. „Gdybym był na ich miejscu, nie lądowałbym koło Lubiewa, tylko poleciałbym zobaczyć miasta, o których opowiadała Mama, a nawet do samej Ameryki” (Iwicki 2007, s. 282–283).

Z woli rodziców Iwicki edukację szkolną rozpoczął rok wcześniej. Wspomina jak grał w szkolnym teatrze. Nie stronił od psot. Jako najmłodszy w klasie wykorzystywany był przez kolegów, którzy chcieli się „zorientować, jak daleko mogą się wobec nauczyciela posunąć”. Wówczas przeżył swoją pierwszą miłość, do koleżanki ze starszej klasy, która niekiedy w zastępstwie pilnowała uczniów. „Jej uśmiech, stojący w kontraście do marsowej miny nauczycielki, chwycił za serce” (Iwicki 2007, s. 279).

Rodzicom zawdzięczał wychowanie w duchu tolerancji, zwłaszcza religijnej, co mógł „praktykować”, gdy Iwiccy wynajęli kolejne mieszkanie, a ich sąsiadami zostali Niemcy wyznania ewangelickiego. Pamięta, że wzajemnie odwiedzali się podczas świąt, uroczystości religijnych i rodzinnych. „Ich święta były przez moich rodziców respektowane, np. w Wielki Piątek, największe święto ewangelików, panowała w naszym mieszkaniu cisza, żeby nie zakłócać [...] świątecznego nastroju. Uroczystości adwentowe obchodziliśmy razem”. W Lubiewie taka postawa nie cieszyła się powszechną akceptacją i zrozumieniem. W swoich wspomnieniach Iwicki przywołuje fakty obrzucania kamieniami dzieci ewangelickich, które przyglądały się uroczystościom katolickim, wybijania szyb w oknach domu pastora, rzucania na jego powóz kawałków drewna. Bezczeszczono również działkę, na której miał stanąć zbór, a miejscowego stolarza, jej właściciela, po sfinalizowaniu transakcji sprzedaży, zaczęto bojkotować i nazywać „renegatem”. W szkole, pozostający w znacznej mniejszości uczniowie wyznania ewangelickiego, prowokowani byli do bójek powiedzeniem „Marcin Luter kozy pasł, aż mu piorun w d... trzasł. W takiej atmosferze – zauważa Z. Iwicki – niektóre rodziny ewangelickie podejmowały decyzję emigrowania z tej okolicy (Iwicki 2007, s. 281–282).

Stosunkowo niewiele pisze Iwicki o swoim ojcu. W Lubiewie nazywano go „Huzarem”, ze względu na przydział do kompanii huzarów w pruskim wojsku. Podczas I wojny światowej stracił palec prawej ręki. Jako inwalida wojenny skorzystał z pomocy finansowej i w Piotrkowie Trybunalskim uzyskał dyplom mechanika precyzyjnego. Zdobycie zawodu było tym bardziej konieczne, że nie przejął gospodarstwa. O tym, iż babcia była osobą dominującą, a także, jak zauważa Iwicki, „w rodzinie nosiła portki i dzierżyła szept” (berło – MS), świadczy następujące wydarzenie: „Mama życzyła sobie dla córki imię Marta. I tak ojciec zgłosił w biurze parafialnym. Babcia natomiast obstawała,

aby jej wnuczka nosiła imię zmarłej córki, Stanisławy [...]. Ojciec uczynił za-  
dość życzeniu swej matki i w urzędzie stanu cywilnego podał to imię” (Iwic-  
ki 2007, s. 275).

Iwicki kreśli obraz ojca, jako osoby zatroskanej o utrzymanie rodziny,  
dbającej o jej bezpieczeństwo, silnie związanej z miejscem swego urodzenia, ale  
nieuzewnętrzniającej swoich uczuć i emocji. Autor wspomnień rzadko widział  
go płaczącego, m.in. „gdy opowiadał o swoich przeżyciach wojennych i wspo-  
minał swego brata, który [...] poległ jako żołnierz pruski [...] we Francji. Oj-  
ciec nie płakał, gdy stał przy łożu śmierci swoich żon, [...] tylko pochylił się  
nad konającą i ze smutkiem zapytał: Chcesz nas opuścić? W tym pytaniu kry-  
ło się jednak więcej bólu niż we łzach – podsumowuje” (Iwicki 2007, s. 278).

### **Pamięć wojny**

Kategorie „pamięć traumy” i „trauma pamięci” rozpatrywane w odnie-  
sieniu do Holocaustu (Dobiegała 2013, s. 179–193) mieszczą w sobie doświad-  
czenia jednostek i społeczności dotkniętych tragedią konfliktów zbrojnych, wo-  
jen, eksterminacji, zbrodni, dziejących się w jakimkolwiek czasie i miejscu.  
Iwicki, jako ocalony, również daje świadectwo pamięci o tamtych tragicznych  
dniach. Jest ono indywidualne, subiektywne, osadzone w konkretnej perspek-  
tywie miejsca. Zawiera własne zapamiętania, wynikające z doświadczeń, prze-  
żyć, na których niezatarte piętno wywarł kataklizm wojny.

„W dniu wybuchu II wojny światowej zbudziła mnie wczesnym rankiem  
zapłakana Mama, mówiąc: Synku, wojna... Otworzyłem okno. Zauważyłem  
sznur uciekinierów”. W pamięci dziewięcioletniego chłopca pozostało jeszcze  
jedno zdarzenie, pobicie ich niemieckiego sąsiada przez jednego z mieszkań-  
ców Lubiewa za to, że „wybuchła wojna”. Potem była ucieczka, za Wisłę, w na-  
dziei na ratunek. Niestety zbombardowanie mostu uniemożliwiło przeprawę.  
Iwiccy skorzystali z gościny zaproponowanej przez jedną z rodzin w pobliskiej  
wsi. Zbliżał się front. Tak zapamiętał tamten czas autor wspomnień: „Wówczas  
rezolutna Muzolfowa władająca doskonale językiem niemieckim, zadecydo-  
wała że pójdzie pod front, aby uprosić dowództwo niemieckie o uchronienie  
jej zabudowań. Wyruszyliśmy z nią. [...] W oddali około 1 km zauważyliśmy  
uciekającą polską kawalerię [...]. Przed sobą spostrzeżyliśmy [...] niemieckich  
żołnierzy. Skierowali na nas karabiny. Podnieśliśmy wszyscy ręce. Ojciec coś  
krzyknął do żołnierzy. Otoczyli nas i skierowali nieco na tył frontu, do osu-  
szonego rowu. Muzolfowa cały czas wskazywała na swe zabudowania, prosząc  
o uchronienie ich. Ja zaś wylewałem łzy – z tęsknoty za Lubiewem, za psem,  
który pozostał w domu” (Iwicki 2007, s. 283–284).

Po powrocie do domu i zakończeniu działań militarnych nic nie zapowiadało późniejszych tragicznych wydarzeń. „Nas, dziatwę szkolną, zaangażowano do rwania lnu. Czyniliśmy to chętnie, bo zajęcia w plenerze były przyjemniejsze od nauki w szkole. Jeszcze we wrześniu [...] ks. wikariusz [...] prowadził z nami lekcje religii. Postarał się od władz wojskowych o pozwolenie na te zajęcia. Pod koniec września, albo na początku października, został wraz z ks. proboszczem [...] aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Stutthofie, gdzie zginął. Powoli sielska atmosfera, przeżywana jeszcze przy rwaniu lnu, zaczęła się przekształcać w terror. Początkiem zmiany nastrojów było rozstrzelanie [...] psów. Wraz z kolegami obserwowałem to makabryczne widowisko. [...] Na miejscu egzekucji padały salwy, bryzgała krew. Teraz nastąpił okres aresztowań, wywłaszczania [...] gospodarzy i umieszczania niektórych z nich w obozach pracy; wywożenia dziewcząt na roboty przymusowe do III Rzeszy. Temu towarzyszyło nocne obalanie przez niemiecką młodzież miejscową krzyży przydrożnych i kapliczek. [...] Powoli dawał się odczuć brak aprowizacji, brak nafty, zapalek” (Iwicki 2007, s. 284).

Wojna odcisnęła swoje piętno także na najbliższych autora wspomnień. „W październiku 1939 Ojciec nie wrócił z Tucholi. Został tam aresztowany i skierowany do prac przy rozbiórce kościoła. Potem tych pracowników rozstrzelano. Mama często chodziła do Tucholi, interweniowała. Bezskutecznie. Dzięki interwencji krewnych ze strony Mamy, którzy mieszkali w Niemczech, został uchroniony od rozstrzelania [...]. Po zwolnieniu został zatrudniony [...] w Gdańsku, gdzie przetrwał całą wojnę. Siostra [...] została wywieziona na przymusowe prace na Żuławy [...]. Miejscowy [...] sołtys [...] groził, że ją zastrzeli. Nosiła w trójkącie „P” (oznaka Polaków) i z tego powodu musiała zapłacić mandat, bo w niedzielę z tym znakiem weszła na mszę do kościoła [...]. Uciekła. Ponownie aresztowana [...] trafiła do sierocińca dla chłopców i przytułku dla niepełnosprawnych prowadzonych przez Siostry Boromeuszki w Gdańsku – Stare Szkoty. Tu [...] wyszła za mąż za gdańszczanina, który krótko po ślubie został wciągnięty do armii niemieckiej, i krótko po pobycie na froncie dostał się do niewoli angielskiej. [...] Ja z Mamą zostaliśmy w Lubiewie, przy czym dość często wyjeżdżaliśmy do dziadków do Rzeszy, również często do Gdańska” (Iwicki 2007, s. 285).

Jak stwierdza Iwicki przeżycia okresu wojny i okupacji ukształtowały jego charakter. Patrząc „twarzą w twarz dobru i złu” obserwował, uczył się, wyciągał wnioski. „Podczas okupacji widziałem przykład godnego znoszenia doświadczeń życiowych” – stwierdza. Oto jeden z nich: „Niemcy wysiedlali z gospodarstwa [...] przedwojennego sołtysa. Wychodził z podwórka ostatni – jak kapitan ze statku – wyprostowany, z podniesioną głową. Opuszczając swą

posiadłość zwrócił się jeszcze w stronę [...] zabudowań i powiedział poprawnym językiem niemieckim: Do szybkiego zobaczenia moja i moich przodków krwawa praco! Była to dla mnie niezapomniana lekcja pogładowa. Wówczas pojąłem, że w chwili doświadczeń życiowych nie należy zwieszać głowy, tylko z podniesionym czołem godnie kroczyć naprzód”. O tym, że wiara w Boga dodaje siły i wewnętrznej odwagi przekonało autora wspomnień następujące wydarzenie: „Niemcy wywozili z Lubiewa dziewczęta na przymusowe prace do Rzeszy. Drabiniaste wozy stały podstawione przed szkołą. Skazane na prace dziewczęta schodziły się powoli, zapłakane, odprowadzane przez swoich najbliższych. [...] Sołtys niemiecki wrzeszczał, aby szybko wsiadały na wozy, nie rozmawiały po polsku (polski język był już na początku wojny zakazany). Niczego nie wskórał, bo gdy wozy ruszyły, dziewczęta zaintonowały pieśń maryjną *Serdeczna Matko* [...]. I wszyscy podjęli maryjną pieśń. [...] Wówczas zrozumiałem, że wiara daje siłę, odwagę, której władza polityczna nie potrafi zagłuszyć (Iwicki 2007, s. 285).

Ku zaskoczeniu autora wspomnień świadectwo swej religijności dawali niemieccy żołnierze stacjonujący w Lubiewie we wrześniu 1939 r., gdy uczestniczyli w niedzielnych mszach, podobnie niemieccy osadnicy sprowadzani w czasie okupacji na Pomorze Gdańskie. „Imponował mi również nasz niemiecki kierownik szkoły [...], który co niedzielę przychodził z małżonką na mszę św. i śpiewał z nami nabożne pieśni. Niemiec, nauczyciel, katolik, odważnie wyznawał swoją wiarę! [...] Był dobry dla ludności polskiej, nie znęcał się nad uczniami Polakami, nie karcił ich, gdy rozmawiali po polsku. Kiedy w 1944 roku zabierano go do kopania rowów przeciwpancernych, wsiadając na wóz zrobił nad mieszkańcami Lubiewa znak krzyża św.” (Iwicki 2007, s. 286).

Dla autora wspomnień niezatarte w pamięci pozostały również przejawy zła, jak bicie Polaków przez niemieckich policjantów, których był świadkiem podczas podróży pociągiem do Gdańska a także wywłaszczanie z polskich gospodarstw, przypominające „polowanie na dzikie zwierzęta”. O tym, że w skrajnych warunkach życia, ciągłym zagrożeniu i niebezpieczeństwie można dawać świadectwo odwagi przekonał Iwickiego jego szkolny kolega, Niemiec, który często był upominany za to, że, mimo formalnego zakazu, ze swoimi rówieśnikami rozmawiał po polsku (Iwicki 2007, s. 286–287).

Traumatyczne okazały się przeżycia związane z „klęską wyzwolenia” (Obracht-Prondzyński 2013, s. 194–211), czyli dwukrotnym przejściem frontu przez Lubiewo, w styczniu i lutym 1945 r. Świadczą o tym następujące określenia, które przytoczył autor wspomnień: „eksplozje granatów”, „huk z armat czołgów”, „terkotanie broni maszynowej”, „morze ognia”, „ryk bydła w płoną-

cych oborach”, „wycie psów”, „spływająca z roztopionym śniegiem krew poległych żołnierzy”. „W nocy nawiedzili nas czerwonoarmiści – zapisał Z. Iwicki – wchodząc do mieszkań bez pukania. Zabierali obrączki, zegarki, dopuszczali się nawet gwałcenia niewiast”. Autor wspomnień, widząc jak Rosjanin niedwuznacznie zbliżał się do Mamy, stanął w jej obronie i uderzył napastnika w twarz. Zanim uderzony zdążył chwycić za broń i ruszyć za swoim „agresorem”, obrońca matki schronił się w budzie psa, Burek ustąpił miejsca i usiadł przed budą. „Żołnierz zaś ruszył [...] w kierunku ulicy, biegnąc w ciemną noc. Szukał [...] w mieszkaniach, nie w budzie psa”. Potem nastąpiły deportacje Polaków, którzy zostali wpisani na Niemiecką Listę Narodowościową. Jak w wielu innych miejscowościach, również w Lubiewie znaleźli się tacy, którzy „razem z żołnierzami sowieckimi wchodzili do piwnic, wskazywali (...), po czym Rosjanie wskazanych deportowali na Sybir”. Nie wszyscy akceptowali nową rzeczywistość. Oto przykład odnotowany przez Iwickiego: „Nie tak dawno opowiadała mi Kordula z Andrzejewskich Mrozik, że należała też do grupy deportowanych. Została po drodze zwolniona i wróciła do Lubiewa. Po pewnym czasie, gdy znowu groziła jej deportacja przyszedł po nią [...] sołtys. Zajrzał do pomieszczenia, gdzie Andrzejewska z córkami mieszkała, i głośno zapytał: »Czy jest tu Kordula Andrzejewska?« Odpowiedział sam sobie: »Nie widzę jej, nie ma jej tutaj« – i poszedł” (Iwicki 2007, s. 288–289).

Doświadczenia rodziny Iwickiego ze strony matki przekonały go jak życie może być krzywdzące, niesprawiedliwe, okrutne. „Karta dla ludności niemieckiej odwróciła się w 1945 r.” – stwierdza autor wspomnień. „Teraz taki los, jaki dotychczas znosili Polacy, spotkał Niemców. Polacy, którzy od Niemców doznali wiele krzywd, odpłacali Niemcom czasami ślepą zemstą”. Swój pobyt w maju 1945 r. u dziadków w wielkopolskim Złotowie autor opisał słowami: „Dziadkowie i krewni powitali mnie serdecznie, żywiąc nadzieję, że pomogę im w ich ciężkiej sytuacji. Opowiadając o swoim losie wylewali łzy. [...] Krewni nie zostali wprawdzie zabici, lecz wszystkie siostry Mamy zostały zgwałcone [...]. Dziadek, wówczas 81-letni starzec, był maltretowany i ograbiony. Krewni twierdzili, że Rosjanie, choć gwałcili, byli dla dzieci lepsi niż Polacy, dawali dzieciom chleb. Polacy tylko plądrowali. [...] Trzeba tu jednak z naciskiem podkreślić, że tak zachowali się niektórzy z pierwszej fali przybywających na Ziemię Odzyskaną” – dodaje autor wspomnień. Wkrótce nastąpiło najgorsze. „Procedura była zawsze taka sama: aresztowanie, plądrowanie, odprowadzenie do obozu. [...] Krewni cierpieli głód. Starłem się, jak mogłem coś im podrzucić. Kuzynostwo przedzierało się pod drutami kolczastymi i udawało się w teren w poszukiwaniu żywności. [...] Parę razy podchodziłem do obozu. Spostrzegłem dziadka, jak z laską w rękę, zamysłony, kroczył tam i z powro-

tem. Co mnie wówczas do głębi zasmucało, to świadomość, że nie mogłem mu pomóc. Już nigdy więcej dziadka nie widziałem” (Iwicki 2007, s. 292–293).

### Działania<sup>3</sup>

Danuta Lalak zauważa, iż „biografia przyjmuje postać sił społecznych, sprawczych, działających w kierunku zmiany na lepsze”. Dla określonej społeczności jest źródłem wiedzy i wartości edukacyjnych. Buduje tożsamość, tworzy wspólnotowość (Lalak 2013, s. 29–42).

Autobiografia, jako narracja osobista, prywatna, jest ważną częścią biografii środowiska. Główny bohater ukazuje indywidualną przestrzeń własną, swój mikroświat. Snuje refleksje odnoszące się do zastanej rzeczywistości, marzeń, emocji, działań. Zwycięstw i porażek.

Omawiana autobiografia wpisuje się w „trajektorię biograficzną” Fritza Schütza, czyli refleksyjne ujmowanie własnych doświadczeń biograficznych, wskazanie szczególnie ważnych i przełomowych momentów, których konsekwencje na długo wyznaczyły dalsze losy autora (Czerska 2011, s. 20).

Zygmunt Iwicki swój świat wartości zbudował i ukształtował na podstawie przeżyć i obserwacji okresu dzieciństwa. Dom rodzinny, podwórko, ulica, szkoła, kościół to miejsca budowania relacji, zbierania doświadczeń. Były na tyle silne, że odcisnęły piętno na podejmowanych w późniejszych latach działaniach w obronie godności drugiego człowieka.

Zygmunt Iwicki posługę kapłańską sprawował w politycznie trudnych czasach. Pod koniec lat 50. ubiegłego wieku opieką duszpasterską otoczył członkinie Ruchu Szensztackiego. Organizował wyjazdy, prowadził dni skupienia. Sprawował sakramenty. Było to znaczącym wyzwaniem w ówczesnej rzeczywistości politycznej, zwłaszcza że dotyczyło Niemek, które pozostały w Gdańsku po zakończeniu wojny. W połowie lat 60., jako wikariusz przy katedrze oliwskiej, a następnie w Gdańsku-Jelitkowie, prowadził ośrodek duszpausterstwa akademickiego. Dla studentów, ale i „Maluchów” – uczniów klas maturalnych, organizował wyjścia do teatru, polowe msze św., w parafiach poza

---

<sup>3</sup> Ta część artykułu została opracowana na podstawie analizy jakościowej udostępnionych przez Z. Iwickiego listów, artykułów prasowych, zdjęć, książek, notatek stanowiących przyczynki do spisywanych wspomnień oraz rozmów indywidualnych wynikających z analizy tychże dokumentów. Zastosowane techniki metody dialogowej (Łobocki, 2007, s. 280 – 287) stosowane były także podczas spacerów po miejscowości przedstawionej w autobiografii. Treść każdej rozmowy została spisana bezpośrednio po jej zakończeniu. Autor wspomnień wyraził także zgodę na robienie luźnych notatek podczas rozmów.

Gdańskiem dni skupienia połączone ze śpiewem, czasami tańcami. Zachęcał do czytania dzieł Arystotelesa, św. Tomasza z Akwinu, Johna Henry'ego Newmanna, Zygmunta Freuda, o których następnie z pasją dyskutowano. W kwietniu 1971 r. z młodzieżą udał się do Gniezna na spotkanie z prymasem, kardynałem Stefanem Wyszyńskim oraz kardynałem Karolem Wojtyłą.

Zaangażowaniem w sprawy społeczne, upominaniem się o prawa dla krzywdzonych i prześladowanych, wzbudził zainteresowanie władz, które w 1966 r. doprowadziły do prewencyjnego aresztowania. W 1971 r., za zgodą prymasa S. Wyszyńskiego wyjechał do Rzymu. Następnie przeniósł się do Niemiec, aby po kilku latach zamieszkać w Szwajcarii. Swojej działalności nie zaprzestał. Nadal wspierał osoby potrzebujące, chrześcijan w Ziemi Świętej oraz swoich rodaków – szczególnie w trudnym okresie stanu wojennego. Organizował paczki z żywnością i odzieżą, które trafiały do rodzin. Współpracował w tym zakresie także z instytucjami, przedszkolem oraz szkołą. Prowadzonym badaniom historycznym nadawał wymiar dialogu społecznego, w założeniu, służącego polsko-niemieckiemu pojednaniu, co nie zawsze spotykało się z akceptacją i zrozumieniem. W 2003 r. zorganizował spotkanie koleżeńskie, uczniów przedwojennej szkoły podstawowej. W liście wystosowanym do uczestników, z charakterystyczną dla siebie swadą, napisał: „Liczę, że nikt się nie spóźni! Ja będę przebywał na ul. Sportowej. Tu można: posilić się, fryzurę uporządkować, małżonka za krawat pociągnąć, »badejki« nałożyć. [...] Stąd wyruszamy do szkoły, gdzie ustawimy się w dwuszeregu – jak za dawnych lat bywało. Nauczyciele upominaliby nas, gdybyśmy się na Lubiewianki zbyt gapi-li. To jest Zjazd Koleżeński, nie jakieś tam oględziny (Hi)”. Dzień później, podczas homilii stwierdził: „Gdy obserwowałem, jak ministranci z Lubiewa prowadzili Was w uroczystej procesji, z Krzyżem na czele, do kościoła, odniosłem wrażenie, że Aniołowie z Nieba prowadzą przed Tron Najwyższego stare relikwie. Gdy patrzę na Was stąd, sprzed ołtarza, spostrzegam, jacy [...] jesteście młodzi! Po pięćdziesięciu latach nic się nie zmieniliście”. Nawiązując do przeszłości przypomniał, iż „tu są nasze korzenie. Tutaj spędziliśmy swe szczęśliwe i beztrudne lata – aż do roku 1939. Odtąd przed naszymi oczyma zaczęły się dzieła rzeczy okrutne [...]. Stąd, i z naszego domu rodzinnego, wynieśliśmy naszą wiarę. Tu, wśród naszych Najbliższych i Rówieśników, mieliśmy pierwsze doświadczenia religijne [...]. Okres młodzieńczy przypadł na walkę o światopogląd. Wahadło czasu, w którym przemijała nasza młodość, kołysało się między nihilizmem a realizmem katolickim”.

Spotkanie w Lubiewie miało wymiar międzypokoleniowy. Dawni absolwenci zwiedzili szkołę. Na spotkaniach panelowych mieli okazję dzielić się swoimi wspomnieniami i doświadczeniami z młodzieżą. Uczestniczyli w przy-

gotowanych na tę okazję lekcjach. Nawiązana została współpraca z samorządem lokalnym, dyrekcją szkoły, parafią. Odnowiono więzi i kontakty koleżeńskie. Wracając „do kraju lat dziecięcych” nie sposób było pominąć pięknych Borów Tucholskich, stąd odbył się spacer po lesie oraz rejs po Zalewie Koronowskim, dawnym nurtem Brdy. Wiele wzruszeń przysporzył pobyt w Rudzkiem Moście, nieopodal Tucholi, miejscu kaźni dokonanej na Polakach jesienią 1939 r. Dopełnieniem zjazdu stały się spisane relacje – wspomnienia, po części opublikowane w monografii o Lubiewie (Iwicki 2007, s. 256–273).

## Podsumowanie

Przesłanie, jakie niesie autobiografia Zygmunta Iwickiego jest wielopłaszczyznowe. Rejestruje „świat zapamiętany”. Ukazuje jego złożoność, różnorodność, specyfikę. Wady i zalety. Dobro i zło. Radości, nadzieje, smutki, tęsknoty. Tragizm ludzkich losów, ale i ogromną wolę pomocy, wsparcia, solidaryzmu społecznego.

Mimo iż więź z rodziną, krewnymi oraz miejscem jest widoczna na kartach wspomnień autor swoim powrotem do przeszłości przede wszystkim apeluje o suwerenne prawo do podmiotowego traktowania, godności i szacunku, dla każdego człowieka, a zwłaszcza tego, który pozostaje w mniejszości, skutkiem czego jest poniżany, krzywdzony, zapomniany. Autor przywołując z pamięci konkretne przykłady, wskazuje postawy właściwe, godne naśladowania, ale i sytuacje, które nie powinny się zdarzyć. Pokazuje do czego doprowadza upolitycznienie wiary i religii. Przestrzega przed bezkrytycznym uleganiem stereotypom, ideologiom, brakiem dialogu, wzajemnej akceptacji, zrozumienia, tolerancji.

W autobiografii pyta o cel i sens życia. Proponuje konkretną drogę rozwoju jednostki, wspólnoty, drogę zmiany społecznej. Opiera ją na wartościach ewangelicznych i humanistycznych, podmiotowości, prawie do autonomii, wolności, szacunku, życzliwości, zrozumienia, akceptacji. Szczególnie uważny i otwarty na potrzeby najsłabszych, przypomina o nich nieustannie, na różne sposoby. Jednym z nich, jakże wymownym i symbolicznym, jest przesłanie – dedykacja, zamieszczona w publikacji poświęconej swojej małej ojczyźnie: „Książkę dedykuję Elusi, Lubiewa najuboższej mieszkance i sędziwej wiekiem pannie, która żyła z jałmużny i swój wieczór życia spędziła w Wiejskim Domu Ubogich”.

Postulat podmiotowości i godności człowieka, wynikający z autobiograficznej refleksji Zygmunta Iwickiego, to zasadniczy cel edukacji środowiskowej. Zakłada osiągnięcie dobra wspólnego, pozytywną zmianę, w wymiarze indywi-



dualnym i społecznym, realizowaną w imię ideału, dzięki (samo)organizacji, (samo)edukacji, (samo)rozwojowi, (samo)określeniu i (samo)akceptacji członków społeczności lokalnej. Ważnym elementem tego procesu jest nieustanne odkrywanie, pozyskiwanie, „porządkowanie”, „przyswajanie” i systematyzowanie wiedzy z zakresu lokalnego (miejscowego) dziedzictwa kulturowego (Theiss 2001, s. 11–13). Edukacja międzypokoleniowa „zapewnia i umożliwia” dialog osób „noszących w sobie” zróżnicowaną wagę czasu i doświadczeń. Stanowi ważny element rozwojowy, socjalizacyjny i edukacyjny. Podkreśla podmiotowość uczestników (świadków i odbiorców) „żywej”, mówionej, opowiadanej, spisywanej, odczytywanej, analizowanej, rozpatrywanej, (re)interpretowanej, przeszłości. Uczy akceptacji, tolerancji, zrozumienia, szacunku wobec odmiennych, zróżnicowanych, ale równie ważnych, doświadczeń biograficznych.

Tadeusz Pilch podkreśla, iż zadanie to jest szczególnie aktualne teraz, na progu XXI w.: „Nasz wspólny wysiłek dla budowania tolerancji i szacunku dla każdego i dla wszystkich wyrasta z pamięci i lęku. Pamięć żadnego pokolenia naszych czasów nie jest wolna od obrazów straszliwych i niczym nieusprawiedliwionych zbrodni brata przeciw bratu. [...] I wydaje się, że celem [...] najdonioślejszym współczesnej humanistyki jest wykształcenie u człowieka przyszłości tolerancji dla nieuchronnej i nieusuwalnej odmienności ludzi, kultur, zachowań, wartości. Tolerancji mądrej, zaangażowanej i wymagającej” (Pilch 2000, s. 11–15).

Autobiografia jako świadectwo pamięci, ale także zadanie poznawcze dla współczesnych, jest ważnym elementem edukacji środowiskowej i międzypokoleniowej, zarówno w wymiarze lokalnym jak i globalnym. Sprzyja wzajemnemu zrozumieniu. Zachęca do dialogu, wymiany myśli, doświadczeń. Inspirowane działania edukacyjne i animacyjne. Wpływa na projektowanie przyszłości. Dzięki autobiograficznym zapisom dziedzictwo kulturowe staje się zrozumiane i akceptowane. W świadomości członków społeczności lokalnej jest teraźniejszością rzeczy przeszłych, nie minionych.

## Literatura

- Augustyn (1998), *Wyznania*, Kraków.
- Bauman Z., Lyon D. (2013), *Płynna inwigilacja. Rozmowy*, Kraków.
- Chwin S. (2007), *Krótką historią pewnego żartu*, Gdańsk.
- Czerska T. (2011), *Między autobiografią a opowieścią rodzinną*, Szczecin.
- Dobiegała A. (2013), „Holocaustowe” reportaże Hanny Krall a dyskurs pamięci, [w:] *Kultura pamięci. Studia i szkice*, Chlewicka A., Kawski T. (red.), Bydgoszcz.
- Frąckowiak T. (2007), *O pedagogice nadziei. Fascynacje i asocjacje aksjologiczne*, Poznań.
- Giddens A. (2009), *Życie w społeczeństwie posttradycyjnym*, [w:] Beck U., Giddens A., Lash S., *Modernizacja refleksyjna*, Warszawa.

- Iwicki Z. (2003), *Iwiczy z Lubiewa*, Pelplin.
- Iwicki Z. (2007), *Lubiewo wczoraj i dziś*, Gdańsk–Pelplin.
- Kawula S. (2004), *Współczesny sens pedagogiki społecznej*, [w:] *Pedagogika społeczna. Dokonania, aktualności, perspektywy*, Kawula S. (red.), Toruń.
- Kilian M. (2011), *Edukacja międzypokoleniowa wobec wyzwań współczesności*. „Forum Pedagogiczne UKSW”, nr 2.
- Kula M. (2002), *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa.
- Lalak D. (2010), *Życie jako biografia. Podejście biograficzne w perspektywie pedagogicznej*, Warszawa.
- Lalak D. (2013), *Biografia środowiska – na styku klasycznej biografii i badań terenowych*. „Pedagogika Społeczna”, nr 1(47).
- Łobocki M. (2007), *Metody i techniki badań pedagogicznych*, Kraków.
- Lopatynska H. (2002), *Życie codzienne i odświeżone w Tucholi w I połowie XX wieku na podstawie wspomnień Małgorzaty Trzcinińskiej*, [w:] *Życie codzienne na Kaszubach i Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku*, Borzyszkowski J. (red.), Gdańsk.
- Melosik Z. (2013), *Kultura popularna i tożsamość młodzieży*, Kraków.
- Nikitorowicz J. (2009), *Edukacja regionalna i międzykulturowa*, Warszawa.
- Obracht-Prondzyński C. (2013), *Kultura pamięci kaszubskiego pogranicza. Specyfika ziemi bytowskiej*, [w:] *Kultura pamięci. Studia i szkice*, Chlewicka A., Kawski T. (red.), Bydgoszcz.
- Pilch T. (red.) (2000), *O potrzebie dialogu kultur i ludzi – słowo wstępne*, [w:] *O potrzebie dialogu kultur i ludzi*, Warszawa.
- Rylski E. (2014), *Szara lotka*, Warszawa.
- Theiss W. (red.) (2001), *Mała ojczyzna. Kultura, edukacja, rozwój lokalny*, Warszawa.
- Theiss W. (2004), *Mała ojczyzna: perspektywa społeczno-edukacyjna*. (Tezy), „Wieś Radomska” t. 7.
- Traba R. (2006), *Historia – przestrzeń dialogu*, Warszawa.
- Winiarski M. (1999), *Edukacja środowiskowa*, [w:] *Elementarne pojęcia pedagogiki społecznej i pracy socjalnej*, Lalak D., Pilch T. (red.), Warszawa.
- Winiarski M. (2004), *Edukacja środowiskowa – istota, wymiary, aktualne problemy*, [w:] *Pedagogika społeczna. Dokonania, aktualności, perspektywy*, Kawula S. (red.), Toruń.